

„Punkt widzenia”

Środa. Godzina 6.30. Jak zwykle o tej porze bezlitosny budzik brutalnie wyrwał mnie ze słodkiego, niczym miód, stanu, jakim jest głęboki sen w najcieplejszym na świecie łóżku. Zaczęło się. Usiadłam na skraju boskiego mebla i próbowałam dojsć do siebie. Kolejny dzień. Taki, jak wszystkie inne. Codzienna rutyna już dawno mi obrzydła. Przytłacza mnie. Dzień w dzień chodzę tą samą drogą i mijam tych samych ludzi, w określonych godzinach jem i wykonuję stałe czynności... Najchętniej uciekłabym od tej całej mizernej rzeczywistości, gdzieś, gdzie nikt nie wypowiada ani jednego marnego, zakłamane słowa. Pewnie większość naszego społeczeństwa tego chce. Niestety trzeba się pogodzić z faktem, że nie da się odciąć od pępowiny świata, dlatego poddałam się codzienności.

Chwiejnym krokiem podążyłam w stronę łazienki. Z trudem powstrzymałam zły nawyk szewca, gdy uderzyłam czołem we framugę drzwi. Zmiana ciśnienia krwi przy wstawaniu spowodowała, że moje oczy załaty się na kilka sekund egipskimi ciemnościami. Poczułam się przez chwilę jak żywa mumia. Tak, to porównanie idealnie oddawało mój aktualny stan. Spojrzałam w lustro i zobaczyłam czarne, skołtunione siano, dwa worki pod czerwonymi, zaspanymi oczami i spierzchnięte usta. Standardowo umyłam twarz, zęby, uczesałam się a następnie użyłam dezodorantu i założyłam wcześniej przygotowane ubranie – wszystko zgodnie z przepisami BHP „Wyglądać jak człowiek”. Pierwszy szybki posiłek dnia, zwany przez tych, co mają na niego czas „śniadaniem”, lepiej pominąć, bo mogłabym zasnąć.

Wyszłam z domu na spotkanie z szarym światem, dokładnie z mieszkania nr 7 w bloku nr 3. Mroźne powietrze kochanej pani zimy w ciągu niecałych dwóch sekund otoczyło moje płuca lodowym cierniem. Chcąc nie chcąc, musiałam iść do szkoły. Nie znoszę tego środowiska. Ludzie kłamią, przeklinają, popisują się i nękać słabszych. Jakbym była w zoo. Zresztą, wszędzie jest to samo. Osobiście należę do osób, które po prostu nie angażują się. Przechodzę obok wszystkiego obojętnie, nie mam znajomych, co mi z pozoru odpowiada. Szłam powoli, rozmyślając o tym, jak bardzo mi się nie chce, kiedy nagle straciłam przytomność. Nie mam zielonego pojęcia, dlaczego, jak i co się wtedy ze mną działo.

Obudziłam się. Gdzie byłam? Nie wiem. Jednak wilgotnie powietrze, przesiąknięte stęchlizną pomieszaną z zapachem bobków nietoperza oraz samą ich obecnością pod moją prawą ręką wskazywały na to, że jestem w... jaskini? W ciemności słychać było tylko samotne tykanie mojego zegarka. Nagle wzdygnęłam się ostro na dźwięk wystrzału, który prawie przyprawił mnie o zawał serca. Przeraziłam się, a moja głupia ciekawska natura kazała mi ostrożnie sprawdzić, co to. Wstałam i podeszłam do wyjścia. Kolejny wystrzał prawie rozerwał moją błonę bębenkową, zdawał się być coraz bliżej. W tym momencie, niemal z prędkością światła, ktoś chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą, nakazując mi uciekać. Byłam w takim szoku, że ledwo zauważyłam człowieka leżącego na trawie jakieś 20 metrów od jaskini, który rozpaczliwym głosem wołał o pomoc w moją stronę. Krzyczał wniebogłosy, jakby go obdzierano ze skóry, ale my dalej biegliśmy, ignorując go. To wszystko działo się tak szybko... Dotarliśmy do muru, za którym znaleźliśmy schronienie. Tajemniczy nieznajomy nachylił się nade mną wyglądając lekko zza kamiennej bariery. W pewnym momencie okropne krzyki tamtego człowieka ucichły, a razem z nimi wystrzały. Po reakcji mojego wybawiciela zrozumiałam... Płakałam z przerażenia, byłam roztrzęsiona z powodu zaistniałych wydarzeń. I znowu pustka w mojej głowie.

-Jak się czujesz? – usłyszałam męski, nieco przytłumiony głos blisko mnie - Słyszysz mnie? – teraz był całkiem wyraźny, obudziłam się.

Zobaczyłam młodego, przystojnego mężczyznę. Wpatrywał się we mnie swoimi dużymi, głębokimi, brązowymi, bystrymi oczyma. Na czoło opadały mu przydługie, czarne,

jak najczarniejsza wrona, kosmyki włosów, co chwilę odgarniane przez silne dłonie. Wąskie usta uśmiechające się od czasu do czasu mówiły do mnie ciepłym, spokojnym głosem. Nieznajomy miał łagodne rysy twarzy, a także muskularne ciało. Ubrany był jak człowiek żyjący w dziczy – za buty i okrycie wierzchnie służyły mu skóry. Ciemna karnacja powstała pewnie na skutek częstego przebywania na słońcu.

- Nie wyglądasz na tutejszą... - ubrana byłam bowiem jak z XXI wieku. Tak naprawdę nie chciałam przedstawiać się i wykonywać tych wszystkich czynności, które zawsze występują w takich sytuacjach.

- Gdzie jestem?

- A gdzie chciałabyś być?

- Nie tutaj. Dlaczego go zostawiłeś? Mam na myśli tego człowieka ...

- Wiesz... - zastanowił się przez chwilę – Nie lubię ludzi. – Uśmiechnął się ironicznie.

To mnie poraziło. Nie lubię ludzi? Co to ma znaczyć?! Jak można przejść obojętnie obok umierającego na naszych oczach, w dodatku błagającego o pomoc człowieka i tłumaczyć się w ten sposób?! Jednak zabrakło mi odwagi, żeby kategorycznie sprzeciwić się tej wypowiedzi. Ja też zasługuję na potępienie.

W mojej karcie życia zaczął zapisywać się nowy dzień. Miałam skrytą nadzieję, że gdy się obudzę już mnie tu nie będzie, jednak nikt nie czyta mi w myślach i nie spełnił moich pragnień.

Wyszłam z szałasu, w którym nocowałam. Mój wzrok ogarnął ogromną równinę, pokrytą młodą, zieloną trawą, olbrzymimi drzewami liściastymi oraz drobniejszymi roślinami. Sam szałas znajdował się natomiast w czymś w stylu ogrodu/sadu. Piękne, kolorowe ptaki radośnie śpiewały mi poranną serenadę, co chwilę przemieszczając się pomiędzy giętkimi gałęziami drzew owocowych i wijąc w powietrzu kółka nad krzakami róż i tulipanami, a słońce otulało moje ciało niczym ciepły koc w zimowe dni. Nie widziałam nikogo, ani nikt nie widział mnie. Cofam poprzednie słowa. To właśnie tu chcę być.

- Pójdziemy nad jezioro. Musimy mieć coś do jedzenia, a konkretnie ryby – napawanie nieskazitelnym światem przerwał mi tajemniczy nieznajomy (nazywam go tak, ponieważ nie poznałam jego imienia i wcale nie chcę go poznać).

Tak jak staliśmy, od razu ruszyliśmy w drogę. Mało ze sobą rozmawialiśmy, a jeżeli już, to o kompletnie nieistotnych sprawach. Czułam się dziwnie w jego towarzystwie. Miałam wrażenie, jakbym znała go od samego początku, kiedy w ogóle pojawił się plan na jego istnienie. Nie potrafię tego uczucia dokładnie określić. Ani nie czułam się nieswojo, niekomfortowo, mało bezpiecznie, ani nic z tych rzeczy. Jezioro nie było widoczne z punktu widzenia ogrodu, więc wydawało mi się, że droga będzie się dłużyła. Jednak po paru minutach dotarliśmy na miejsce.

Przy brzegu leżało płótno, na którym rozstawione były różnego rodzaju potrawy i napoje. Wszystko to pięknie przyozdobione kwiatami. Bez słowa usiedliśmy i zaczęliśmy spożywać. O rybach nawet nie było mowy. Kątem oka patrzyłam się na mojego towarzysza z nadzieją, że cokolwiek powie, że przyzna się, że przygotował posiłek dla mnie. Jednak on był spokojny, niczym modlący się mnich, zamknięty w swojej celi. W sumie dobrze czułam się w tej ciszy. Przecież zawsze chciałam doznać tak błogiego spokoju, który teraz nie trwał długo.

Przeraźliwy krzyk tonącej w jeziorze kobiety dobiegł mnie, niczym uderzenie pioruna. Ni wiem skąd się tam wzięła. Zerwałam się, podczas gdy nieznajomy tylko obojętnie spojrzął w jej stronę, a ja w głowie usłyszałam jego słowa - „nie lubię ludzi”.

Zacząłam biec, byłam gotowa rzucić się w wodę i uratować życie potrzebującej, która resztkami sił próbowała utrzymać się na powierzchni. Byłam tak blisko niej, zdawałoby się na wyciągnięcie ręki. Nagle zatrzymałam się. I choć bardzo chciałam się ruszyć, nie mogłam.

Wysunęłam przed siebie rękę, którą dotknęłam zimnej warstwy przezroczystej ściany. Znajdowałam się w szklanym pomieszczeniu. To ono mnie ograniczało. Z przerażeniem zaczęłam krzyczeć. Kobieta, dusząc się, z każdą chwilą poddawała się w walce z siłą wody. Gwałtownie obejrzałam się w stronę nieznanego, coraz głośniejszym krzykiem i szarpiąc się, z nadzieją, że zorientował się, o co chodzi. Jednak on tkwił w bezruchu niczym posąg. Wszystko, co było za mną zatrzymało się, a to co przede mną, wciąż trwało. Nie wiedziałam, co robić. Im bardziej się wyrywałam, tym pomieszczenie robiło się ciasniejsze. Patrzyłam bezsilnie na znikającą pod taflą wzburzonej wody postać. Po chwili już jej nie było. Dopiero wtedy szklana bariera zniknęła, a ja szybko podbiegłam do brzegu rozpaczliwie krzyżąc i płacząc. Po chwili przestałam, ale wciąż wpatrywałam się w okropny żywioł, mając nadzieję, że to wszystko jest nieprawdą, że kobieta za chwilę wypłynie cała i zdrowa. Tak się nie stało.

- Dlaczego?! – ogarnęła mnie złość, a nawet nienawiść do, już normalnie poruszającego się nieznanego – Dlaczego nic nie zrobiłaś! Czy ty jesteś normalny?! – krzychałam tak mocno, że zaczęłam gwałtownie kaszleć, czując w gardle żywy ogień. Upadłam na kolana i waliłam pięściami w ziemię.

- Lepiej powiedz mi dlaczego ty nic nie zrobiłaś! – byłam w szoku. Chyba się przesłyszałam. Miałam ochotę go udusić.

- Ja? Czy ty w ogóle widziałeś, co się działo?

- Widziałem. – mówił już spokojniejszym tonem, a nawet lekko się zaśmiał – Nic nie rozumiesz. Myślałem, że sama zorientujesz się, gdzie się znajdujesz i o co w tym wszystkim chodzi. Nie jesteś tu bez powodu – spojrzał na mnie bardzo poważnym wzrokiem. Zatkąło mnie totalnie, nie wiedziałam co mówić, a on jakby o tym wiedział – widziałem wszystko, z każdym szczegółem. Całe twoje życie od początku, aż do chwili obecnej. Znam każdą twoją myśl, nawet tą najskrytszą. Wiem wszystko o tobie, a ty wiesz wszystko o mnie – otworzyłam szeroko oczy, mając wrażenie że to co się dzieje to fikcja. Teraz wszystko rozumiałam i dokładnie wiedziałam co zaraz powie – J a j e s t e m t o b ą.

Słowa te były niczym zimny prysznic, choć tak oczywiste. Teraz wszystko miało sens i znaczenie. On jest mną, uosobieniem mojego wnętrza, moich myśli i zachowania. W oczach poczułam słone łzy, bo tak naprawdę zobaczyłam obraz samej siebie. Zrozumiałam. Jego postępowanie utożsamiało się z moim w realnym życiu.

- Nie mogę zmienić ciebie. Tylko ty możesz zmienić mnie. Zastanów się, czy to, co robię, jest dobre. Czy to, że mówię „Po prostu nie angażuję się. Przechodzę obok wszystkiego obojętnie”, jest słuszne. – To były moje słowa. Brzydziłam się sobą - Angażuj się, przechodź obok wszystkiego z zainteresowaniem. Nie popełniaj tych samych błędów, co ja.

Łzy spływały mi po policzkach, jak wodospady. Miał rację. Co do wszystkiego. Skoro nie znoszę takiego zachowania, czemu sama się tak zachowuję? Skoro uderza mnie krzywda innych, czemu to ignoruję? Skoro nienawidzę takiego świata, to czemu biorę udział w tworzeniu go takim? Robię tym krzywdę sobie i innym. Patrzyłam na już nie nieznanego, a on uśmiechał się do mnie. Wiedziałałam, że choć nie wypowiedziałam tego na głos, on i tak wszystko wie. Nie chcę być taka. Nigdy nie chciałam, jednak cały czas brakowało mi odwagi. Jednak teraz gdy zobaczyłam jak to naprawdę wygląda... Nagle serce zaczęło walić mi tak mocno, że dziwię się że nie umarłam. Świat zaczął wirować i powoli znikął jego kształt i kolor. Usłyszałam tylko szept: „powodzenia”.

Środa. Godzina 6.30. Jak zwykle o tej porze bezlitosny budzik brutalnie wyrwał mnie ze słodkiego, niczym miód, stanu, jakim jest głęboki sen w najcieplejszym na świecie łóżku. Ten dzień będzie inny. Ten dzień będzie l e p s z y.